Nr. 255. Lwów — Czwartek dnia 6 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Leonarda W. Aretasa M. — Jutro: św. Herkulana g. Marcyana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 1. Zachód „ „ 4 m. 26.

Długość dnia godzin 9 minut 26. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Warunki powodzenia.

Powszechnie się uważa, że kto zrobił duży majątek, albo wielkie zdobył w świecie znaczenie, albo stał się sławnym, ten ma powodzenie. Ono jest wszechświatowym bożkiem, któremu się wszyscy kłaniają — wszyscy pragną być jego faworytami i wszyscy tym faworytom zazdroszczą. Lecz nie jednakowa droga do tych trzech powodzeń, nie jednaka ich rzeczywista wartość i nie jednakowo są one cenione przez wszystkie narody. W jednym narodzie najwięcej takich jednostek, które pożądają sławy i ta dążność jest tak silna, że daje koloryt całemu społeczeństwu. W innym znowu narodzie panuje przedewszystkiem pragnienie bogactw, a znowu w innym najbardziej się ceni znaczenie. Rzecz przytem godna uwagi, że tylko dążenia do sławy nikt się nie wypiera, choć ona z owych trzech powodzeń najmniej warta, najmniej zadawala, nie przynosi ani szczęścia, ani nawet spokoju. Człowiek sławny codzień otrzymuje stosy listów od osób wcale nieznanych i czytanie tych listów zabiera mu drogi czas; atakują go reporterzy; zajmują się nim dzienniki, gdziekolwiek się obróci; wszyscy zwracają się do niego z pytaniami o przeróżnych sprawach, które nic go nie obchodzą, a jeżeli nie odpowie, albo odpowiedzią nie zadowoli, krytykują go surowiej, aniżeli człowieka, który nie ma sławy. „O człowieku sławnym każdy idyota uważa się w prawie głośno wypowiadać swe zdanie!" — woła z goryczą jeden ze sławnych. Zupełnie to samo się stosuje do narodów, szukających rozgłosu, uważanego za jedno ze sławą. Wszyscy o nich mówią, piszą, krytykują je, ale szczerego współczucia dla nich nie mają i radzi są każdemu ich niepowodzeniu. Dlatego szukanie rozgłosu, owo ulubione przez nas „przypominanie się światu" jest wielkiem i daremnem marnowaniem społecznej energii.

Z pożądaniem bogactwa wszyscy się ukrywają, chociaż ten rodzaj powodzenia wiele wart dla jednostek i dla narodów. Pieniądz sam przez się nic nie znaczy, ale jest jakby symbolem cywilizacyi. W nim streszcza się wszystko, co stworzył umysł ludzki, co wydarł z tajemnic przyrody, walcząc z nią przez długie wieki, aby zadowolić przeróżne duchowe i fizyczne potrzeby ludzi. Kto się tem popisuje, że gardzi pieniędzmi, ten w gruncie rzeczy mówi o sobie, że nie rozumie wartości obrazów wielkich mistrzów, ani dzieł wielkich pisarzy, ani piękności neapolitańskiej zatoki lub szczytów alpejskich, ani rozkoszy, jaką daje doskonała muzyka, ani wszystkich wykwintów życia, ani wzniosłej przyjemności, jaką sprawia czynienie dobrze bliźnim i całemu społeczeństwu przez zapisy i fundacye. Lecz chociaż wszyscy się ukrywają z żądzą bogactwa, niezmiernie mało takich, którzy go naprawdę nie pragną. Tylko, aby osiągnąć ten rodzaj powodzenia, trzeba przejść przez wszystkie kręgi dantejskiego piekła, zmęczyć się, stracić zdrowie, poznać odmęty życia i — nie móc już służyć społeczeństwu. Takich Carnegiech można policzyć na palcach. Niech więc wszyscy jawnie dążą do bogactwa, byle nie chcieli koniecznie zostać miliarderami i byle pieniądz uważali nie za cel, ale za środek do godziwego celu. Wtedy oddadzą wielkie usługi swemu społeczeństwu i powodzenie ich będzie zupełne. Niestety, o takiem powodzeniu najmniej się myśli, zwłaszcza u nas.

Lecz największą wartość społeczną ma dążność jednostek do znaczenia, najmniej też kosztuje ta droga, a idąc nią łatwo zachować spokój i zdrowie. Wprawdzie nieraz dla zdobycia znaczenia schodzą ludzie na kręte ścieżki, osiągają popularność rozbudzaniem złych instynktów tłumu, ale bardzo prędko kark kręcą i po nich nic nie zostaje, oprócz przykrego wspomnienia. Za to prostą uczciwością, wytrwaniem w pracy, hartem charakteru i zdrowym rozsądkiem przy zupełnie zwyczajnem kochaniu swego społeczeństwa można w niem zdobyć trwałe znaczenie, wyróżnić siebie, ale też podnieść ogół, mieć więc powodzenie, oparte na pomyślności społecznej. Gdzie dużo takich ludzi, tam siła, tam pewność pokonania wszystkich przeciwności, tam niezawodne zwycięstwo w walce o istnienie. Szlachetne współzawodnictwo takich ludzi, dążących do osobistego powodzenia, wzmacnia narodową solidarność, wyrabia silną opinię publiczną, wciąż nowe siły powołuje do pracy na społecznej niwie, daje ogółowi moc odpierania nieprzyjaciół.

Więc z trzech rodzajów powodzenia największą wartość społeczną i moralną ma ten rodzaj, który się nazywa znaczeniem wśród swoich.

Ludzi, szukających takiego powodzenia ma wielu Wielkopolska. Nie wydaje ona sław literackich, ani na polu żadnej sztuki, nie wytwarza milionerów, lecz posiada dużo wytrwałych pracowników, którzy z powodzeniem dobijają się znaczenia, a działalnością swą podnoszą i hartują ogół, czynią go ogromnie silnym, a więc zdolnym do pomyślnej walki z germanizacyą.

Do takich pracowników należą ci wszyscy, którzy stworzyli znakomitą instytucyę spółek zarobkowo-gospodarczych, obchodzącą teraz swój trzydziestoletni jubileusz. Są to Kantak, Szulc, Szamarzewski i Wawrzyniak, a wreszcie dyrektor związku tych spółek dr. Kusztelan. Ich zacne nazwiska znane są każdemu w Wielkopolsce, ich zdanie ma wartość powagi, przed którą wszyscy pochylają głowy. Zdobyli oni zupełne powodzenie życiowe niczem innem, tylko niezmordowaną a uczciwą pracą. Trzydzieści lat temu poczęli oni zakładać po wsiach chłopskie spółki zarobkowo-gospodarcze i z początku szło im jak z kamienia, bo i chłopi byli nieufni i rząd ogromnie przeszkadzał. Lecz wytrwali, nie zrazili się niczem, zdobyli zaufanie chłopów, wciągnęli ich powoli, roztropnie, bez ogniotrysków z popularnych haseł, do rozważnej pracy społecznej — i oto dziś mogą się tem pochwalić, że 29.858 rodzin chłopskich należy do spółek, że roczny obrót tej instytucyi wynosi przeszło 48 milionów marek, a w funduszu rezerwowym leży 3.249.324 m., czyli trzecia część sumy udziałów. Nie dziwno przeto, że bank związkowy tych spółek może ratować chłopskie zagrody, po które pruska komisya kolonizacyjna wyciąga swe ręce, — nie dziwne i to, że hakatyści śmiertelnie nienawidzą twórców owych spółek. To dla nich zaszczyt i w tem jest dla nich świadectwo, że we własnem społeczeństwie dobili się wielkiego a trwałego znaczenia.

O równem powodzeniu życiowem mogą mówić ci, którzy założyli Bank Ziemski dla kupowania folwarków, wystawionych na sprzedaż, aby następnie każdy taki kawał polskiej ziemi oddać w całości w inne polskie ręce, albo też rozparcelować pomiędzy polskimi chłopami. Tak jeszcze niedawno założono ten Bank, że wszyscy pamiętamy, iż zapatrywano się nań jako na instytucyę filantropijną, którą trzeba wspierać z powodów patryotycznych, a więc tem, co zbywa i może być stracone. Zaledwie też milion marek zdołano zebrać na fundusz zakładowy. Ale Bank wyparł się filantropii, pracował podług ścisłych zasad finansowych, bardzo umiejętnie i pożytecznie. Zaraz w pierwszym roku istnienia swego uratował kilka tysięcy morgów polskiej ziemi i ku ogólnemu zdumieniu swych akcyonaryuszy dał im 4% dywidendy. Więc potem dwukrotnie powiększano kapitał zakładowy, rozszerzano działalność Banku tak widocznie, że przerażeni hakatyści pośpieszyli na pomoc komisyi kolonizacyjnej przez ufundowanie swego Landbanku, aż w końcu poczęto ratować polską ziemię nietylko w Poznańskiem, ale i w Prusach Zachodnich, a zawsze dawano tę samą dywidendę. Okazało się, że Bank ziemski jest poważną instytucyą finansową, która spełnia nader doniosłe społeczne zadanie, a to jedynie wskutek tego, że kierownikami jej są ludzie pracujący wytrwale z ambicyą służenia społeczeństwu. Dziś się zebrało grono akcyonaryuszy tego Banku, aby uchwalić podniesienie jego kapitału zakładowego do sześciu milionów marek i żeby postanowić, że działalność jego powinna się rozciągnąć i na Szląsk Górny.

Na Wielkopolsce mamy tedy dowód, że z trzech rodzajów powodzenia: z bogactwa, sławy i znaczenia, rodzaj ostatni przynosi społeczeństwu najwięcej rzeczywistego pożytku. On też jedynie jest trwałym i tylko on umoralnia ogół, skupia go, zachęca do naśladownictwa, uzdrawia. Społeczeństwo, w którem dużo jednostek, dobijających się znaczenia uczciwością i pracą, staje się zamożnem, zdolnem do skutecznej walki z wszelkiemi przeciwnościami, szanującem wszelką zasługę i roztropnem.

Nie ci więc przedewszystkiem zasługują na ogólne uznanie, którzy dobijają się sławy lub bogactwa, jeno ci, których ambicyą — zdobyć uczciwą a wytrwałą pracą znaczenie we własnem społeczeństwie. W narodzie naszym przodują pod tym względem Wielkopolanie; im za to cześć, a nam — brać z nich przykład.

Mowa posła Dawida Abrahamowicza

o strejkach rolnych.

Ponieważ mowa posła Dawida Abrahamowicza wszechstronnie wyjaśniła robotę agitatorów ruskich i radykalnych w czasie tegorocznych strejków rolnych w Galicyi wschodniej, przeto podajemy ją w całości, jakoteż wszystkie utarczki słowne, które szanowny ten poseł musiał staczać w ciągu niej z rozmaitymi posłami opozycyjnymi.

* * *

Wysoka Izbo! Po wywodach JE. p. prezydenta ministrów, po przedstawieniu prawdziwego stanu rzeczy, a w szczególności po odparciu twierdzeń posłów Romańczuka i Breitera przez Jego Ekscelencyę, zadanie moje stało się o wiele łatwiejszem. Ograniczam się przeto tylko do stwierdzenia, że JE. p. prezydent ministrów wyraźnie i ze zupełną stanowczością zaznaczył, że tło całego ruchu chłopskiego w Galicyi wschodniej w bieżącym roku było polityczne.

(Pos. **B r e i t e r**: Nie! tego nie powiedział).

Podniósł dalej z wielkim naciskiem, że gwałty i nadużycia wydarzały się masowo. Zwrócił dalej uwagę panów na tę ważną okoliczność, że przy ocenianiu płacy nie można ignorować siły roboczej.

Po stwierdzeniu tego podnoszę przedewszystkiem, że panowie może oczekujecie, że będę bezpośrednio reagował na wywody posła Daszyńskiego.

(Pos. **S c h u h m e y e r**: Naturalnie. Albo co?).

Nie, o p. Daszyńskim pomówię później. Nie powinniście panowie przecież zapominać, że przed posłem Daszyńskim miałem przed sobą pos. Romańczuka i Breitera.

(Pos. **S c h u h m e y e r**: Z tymi się już uporano, jakeś pan powiedział).

Proszę, jako pierwszy mówca muszę w pierwszym rzędzie reagować na wywody obydwóch panów, a potem będę miał przyjemność pomówić chwilkę z p. Daszyńskim.

Szanowni panowie! Gdy dnia 16 bm. przeczytałem trzy wnioski nagłe, które, jakkolwiek dzisiaj nie znajdują się na porządku dziennym, ale go faktycznie tworzą, opanowało mnie uczucie, wrażenie, dające się streścić w kilku słowach: Niepodobne do prawdy, a przecież prawdziwe.

Wrażenie to wzmogło się tylko, gdym wysłuchał obszernych wywodów, popierających te wnioski. Niepodobnem do prawdy było dla mnie, że poseł Romańczuk będzie szedł z bezprzykładnym cynizmem w poprzek prawdzie i oczywistym faktom. Nie mogłem dać wiary, że poseł Romańczuk będzie twierdził, iż cały ruch strejkowy odbył się spokojnie, nawet dobrodusznie, a gdy przychodziło do gwałtów, to winę za to ponosi w pierwszej linii pracodawca, a w drugiej naturalnie władze polityczne.

Niepodobnem do prawdy wydawało się mnie i wam, panowie, że w przeciągu dwóch minut poseł Romańczuk powie: „nędza, bieda, wyzysk doprowadziły biedny lud do strajku", a z drugiej strony, że wypowie tutaj groźbę (Słuchajcie!), że, jeżeli polityczne i narodowe aspiracye Rusinów nie będą zaspokojone, powtórzą się wreszcie w wyższej mierze strajki, bojkot i gwałty. (Oklaski).

Czy to nie fakt, panowie? (Poseł Romańczuk: Jest to smutny fakt.) Odpowiem na wszystko.

Bezpośrednio po pośle Romańczuku zabrał głos poseł Breiter, który się wsławił jako twórca i impressario strajków, ten obrońca wszystkich gwałtów i ekscesów. Przy tej sposobności wygłosił — nie, prostuję, odczytał — w Izbie całą litanię gwałtów, nadużyć i zbrodni i naturalnie skorzystał ze sposobności, aby napaść na całe klasy społeczne i zelżyć je przytem, a następnie, aby pod ochroną nietykalności poselskiej cesarskich urzędników i cesarskich oficerów bezpośrednio — i jakeście się, panowie, przekonali — bezpodstawnie obrzucić wyzwiskami.

Proszę o spokój, panowie. Trzeci w tym związku przemawiał poseł Daszyński. Ponieważ stanął po stronie posła Romańczuka, musiał dla zmylenia kraju i wielu swoich wyborców wynaleźć dla siebie jakie usprawiedliwienie, a powiem panom, dlaczego? Oto dlatego, że stronnictwo, na którego czele stoi poseł Romańczuk, niedawno postawiło jako swój program i cel, eksterminacyę Polaków. (Tak jest! Protesty). Ponieważ przeto poseł Daszyński stanął po stronie posła Romańczuka, musiał wynaleźć sobie jakieś usprawiedliwienie, a znalazł je, powtarzając z wielkim naciskiem słowa: „nędza, ubóstwo, wyzysk doprowadziły biedny lud do strejków."

Otóż, panowie, jakżeż się rzecz ma właściwie? Nietylko wedle mojego przekonania, ale i wedle zdania, powszechnie panującego w moim kraju, ruch chłopski w Galicyi wschodniej był wynikiem owej namiętnej i nieokiełznanej roboty agitatorskiej, uprawianej niestety bezkarnie od szeregu lat. Uważam tutaj za obowiązek oświadczyć, że ruskie radykalne stronnictwo w swoich zasadach i celach zbliża się niezmiernie do stronnictwa socyalno-demokratycznego, że przeto usposobienie, cele i zasady wielkiego ruskiego ludu w żaden sposób nie mogą być identyfikowane z politycznym kierunkiem Rusinów radykalnych.

Aby panom objaśnić to, co powiedziałem, muszę przedewszystkiem podnieść, że cała większość ruskiej inteligencyi nietylko nie bierze udziału w agitatorskiej robocie, ale tak tę robotę, jak i jej skutki, strejk i bojkot, na publicznych zgromadzeniach wyraźnie potępia, ale je nawet zwalcza. Z trzech grecko-katolickich dyecezyj jedna przemyska nie wykazała ani jednego przypadku strejku lub bojkotu, mimo tego, że ruska ludność w tej dyecezyi jest o wiele uboższa, niż na Podolu.

Panowie! Prawdą jest i należy to podnieść ku chwale ruskiego biskupa przemyskiego z największym naciskiem, że ten dostojnik Kościoła na pierwszą wieść o tej agitatorskiej robocie i o zamierzonym strejku wezwał podwładne duchowieństwo energicznie, aby wobec wichrzeń zajęło odporne stanowisko i chroniło biedny lud przed agitacyą.

P. Romańczuk w pisemnem uzasadnieniu swojego wniosku zaznaczył z największym naciskiem: Nędza i wyzysk popchnęły biedną ludność do strejku. Kiedy jednak w piątek wygłaszał mowę, popierającą wniosek, zauważyłem, że mniej mówił o nędzy, a więcej uważał za potrzebne uczynić przed Izbą pewne wyznanie, wyznanie mianowicie, iż wiadomem mu, że podczas strejku była i agitacya. Przyznał także, że na jednem ze zgromadzeń postawiono nawet wniosek, aby strejk i bojkot uznać za broń walki przeciw Polakom.

P. **R o m a ń c z u k**: Nie; przeciw polskiej partyi rządzącej, nie przeciw Polakom!

Do tego wyznania uczuł się p. Romańczuk zniewolonym prawdopodobnie przez artykuł, pochodzący z pod pióra współpracownika *Diła*, głównego organu partyi radykalnej, p. Iwana Franko, artykuł, który ukazał się w *Zeit*, a stwierdza zupełnie wyraźnie, że strejk był od dawna przygotowany. A więc p. Romańczuk uczuł się, jak wspomniałem, zniewolonym oświadczyć, że także jemu jest wiadomem, iż strejk był przygotowany, że odbyła się agitatorska robota. O jednem atoli zapomniał: mianowicie przytoczyć uchwałę, powziętą na zgromadzeniu radykalnej partyi ruskiej dnia 25 grudnia 1901.

Dnia 25 i 26 grudnia 1901 odbyło się we Lwowie zgromadzenie radykalnych Rusinów, na którem znany Budzynowski wystąpił jako referent narodowego programu. Na tem zgromadzeniu, w którem wzięli udział liczni uczestnicy i na które ściągnięto także wielu chłopów, po obszernem uzasadnieniu przez referenta — że przeciwnika najlepiej zwalczać, doprowadzając go do ruiny i wywłaszczając — powzięto uchwałę: Strejk i bojkot przyjęte są do narodowego programu walki przeciw Polakom. (Słuchajcie! Słuchajcie! Protesty). To są fakty!

Spełniając tę uchwałę polecono komitetowi wykonawczemu — a jeśli się nie mylę, byłeś pan prezesem tego komitetu (wskazuje na p. Romańczuka, który potakuje głową. Żywa wesołość) — polecono tedy niezwłocznie zająć się organizacyą strejku....

(P. **Bazyli J a w o r s k i**: Ale to przecież nie jest partya radykalna, Ekscelencyo! Co pan mówisz? To wielka różnica! Tylko nie kręcić. — Prezydent dzwoni).

Czekajcie, panowie! — A więc zająć się organizacyą strejku i dbać o to, aby strejk osiągnął zamierzony cel, a mianowicie walkę z Polakami. Gdy więc w lipcu b. r. w wielu okolicach Galicyi wschodniej wybuchł strejk, wówczas *Diło* ogłosiło cytowany już przez prezydenta ministrów artykuł następującej treści:

„Możemy powiadomić czytelników o naszem zasadniczem zapatrywaniu na strejk. Wcześniej nie mogliśmy tego uczynić, aby przedwcześnie nie odsłaniać kart; dziś jednak, gdy partya stoi już wobec dokonanego zadania, a prasa polska już się zoryentowała, że ruch strejkowy jest wynikiem systemu (Słuchajcie!), nie mamy powodu do milczenia. Owszem, z polskiej strony już uznano, iż nasz nowy środek walki przeciw narodowemu i politycznemu uciskowi: strejk i bojkot, może się okazać najlepszą bronią. Ruch strejkowy, obok narodowo-ekonomicznego momentu, ma także cechę narodowo-polityczną; opiera się on na świadomej celu organizacyi i czynnem współdziałaniu szczerze narodowej partyi i patryotycznie myślącej inteligencyi; ma on przeto znaczenie walki o emancypacyę z pod polskiego i żydowskiego kapitalistycznego ucisku".

Bezpośrednio po ogłoszeniu tego wyznania uczuł się komitet wykonawczy spowodowanym do ogłoszenia następującego okólnika do mężów zaufania: „Zwolenników naszej partyi wzywamy w interesie patryotycznym, aby w tych powiatach, gdzie dotąd nie było strejku, bezzwłocznie strejk zorganizowali i energicznie w życie go wprowadzili, co można tem łatwiej uczynić, gdy młodzież akademicka udaje się obecnie na wieś i dla tej pracy sympatycznie jest usposobioną."

Panowie! Nędza miała ten biedny lud doprowadzić do strejku. Tak mówili ci, którzy nietylko uczestniczyli w kongresie młodzieży uniwersyteckiej, lecz młodzież wprost wzywali, aby brała udział w ruchu strejkowym i działała w tym kierunku, aby istniała trwale organizacya, któraby mogła każdej chwili strejk i bojkot wywołać. Wiadomo to zapewne także posłowi Romańczukowi. (P. Romańczuk: Oczywiście!)

Co się tyczy środków pieniężnych, to prócz funduszu zebranego z prywatnych składek — przyznaję, że nie był on znaczny — na ruch strejkowy i utrzymanie organizacyi użyto z funduszu akademickiego 17.806 koron. Czy to prawda? (P. Bazyli Jaworski: Tak, 18.000 koron!)

Gdy strejk w sierpniu się zakończył, wówczas komitet wykonawczy, tudzież poseł Romańczuk wystosowali okólnik do mężów zaufania, w którym znajdujemy następującą instrukcyę:

„1) Mężom zaufania przesłany zostanie kwestyonaryusz dla sprawozdania o wyniku strejku. 2) Do wszystkich powiatów, w których panował znaczny ruch strejkowy, delegowane będą komisye śledcze dla zebrania materyału o zachowaniu się politycznych i sądowych władz. 3) Dla procesów strejkowych wyznaczeni będą bezpłatni obrońcy przy sądach karnych w Tarnopolu, Brzeżanach, Złoczowie, Stanisławowie i Lwowie".

W dalszym ciągu wydał narodowy komitet ruski następujące polecenie: „Komitety strejkowe nie powinny się rozwiązywać, lecz istnieć dalej jako komitety gminne. Ich zadaniem będą dalsze organizacye strejków, kierowanie wszystkimi wyborami w gminie, zaopiekowanie się narodowemi czytelniami, kontrolowanie naczelników i pisarzy gminnych i szerzenie agitacyi w sąsiednich wsiach, dokąd jeszcze nie dotarło światło prawdy".

To, co przytoczyłem, wystarcza zupełnie za dowód, iż cały galicyjski ruch strejkowy nie był niczem innem, jak tylko następstwem agitatorskiego, czysto narodowego, politycznego ruchu. (P. Romańczuk: Byli tam i polscy chłopi!) Nie było wcale polskich chłopów.

Panowie! Dla przedstawienia wam dalszych dowodów w tym kierunku, pozwalam sobie zwrócić uwagę panów na następujące fakta: w pierwszym rzędzie na to, że strejk wybuchnął w tej części wschodniej Galicyi, gdzie ludność wiejska stosunkowo jest jeszcze najzamożniejsza; że wybuchnął podczas żniw i to w roku, w którym gospodarze po wielu złych latach cieszyli się pięknym zbiorem; powtóre, że w tym strejku nietylko uczestniczyli bogaci gospodarze, lecz nawet w największej ilości przypadków kierowali bezrobociem.

Pos. **R o m a ń c z u k**: To byli patryoci!

Pos. **A b r a h a m o w i c z**. Ja panu zaraz powiem, dlaczego byli tak dobrymi patryotami!

Chcecie to przedstawić, jako czyn patryotyczny; mojem zdaniem jednak, był to czyn, który należy jedynie potępić. Trzecim faktem znamiennym było to, że strejk najpierw i najgwałtowniej wybuchał w tych miejscowościach, których właścicielami są ludzie, cieszący się aż do strejku zupełnem zaufaniem całej ludności, i wybierani przez tę ludność i z gmin wiejskich do Sejmu krajowego. Tak np. w Niesłuchowie, (pow. kamionecki), majątku hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, znanego filantropa; w Drohiczówce, (powiat złoczowski), majątku p. Tadeusza Cieńskiego, posła na Sejm krajowy z gmin wiejskich okr. Zaleszczyki, a nadto od wielu lat prezesa rady powiatowej w Zaleszczykach. Przytaczam dalej: p. Artura Cieleckiego, właściciela Hadynkowiec, posła na Sejm z kuryi wiejskiej buczackiej, a zarazem prezesa Towarzystwa kółek rolniczych, człowieka, któremu na wielu zgromadzeniach tego Towarzystwa chłopi urządzali owacye właśnie dzięki skutecznej jego pracy dla dobra stanu włościańskiego. Przytaczam dalej p. Rudrofa, posła na Sejm z kuryi wiejskiej czortkowskiej, wreszcie b. marszałka krajowego hr. St. Badeniego.

Panowie! Mógłbym godzinami przytaczać podobne przykłady, na tem jednak nie kończy się moje zadanie, a to tem bardziej, że słusznie moglibyście mnie zapytać: „Jak to możliwe, aby w krótkim czasie można było zmącić spokojne pożycie między właścicielami dóbr, a ludnością wiejską, jak to możliwe, aby chłopi tak łatwo poddali się tej agitacyjnej robocie?

Pytanie to bardzo uzasadnione, odpowiedź znajdziecie panowie, z jednej strony w środkach agitacyjnych, jakie stosowano, z drugiej — to muszę niestety przyznać — w poziomie inteligencyi przeważnej ilości chłopów rusińskich, w pojęciach panujących i w pierwotnych instynktach, które niestety w nich jeszcze tkwią do tej pory.

Panowie! Jak agitowano! Jestem przekonany, że gdy opowiem te wszystkie środki, niektórzy, zwłaszcza panowie, którzy siedzą tu koło mnie, powiedzą: „Tak, to było całkiem słusznie". Panowie! Odbywano zgromadzenia nie rzadko w nocy; na tych zgromadzeniach ukazywali się z reguły agitatorzy, przebrani po chłopsku. (Słuchajcie, słuchajcie! Śmiechy). W tem nie ma nic śmiesznego — na tych zgromadzeniach byli obecni, ku memu najgłębszemu ubolewaniu, nie rzadko ruscy duchowni. Dotyczący agitator zaczynał wtedy przemawiać do zebranych w następujący sposób.

P. **P e r n e r s t o r f e r**. Byłeś pan przy tem?

P. **A b r a h a m o w i c z**. Już tam byli przy tem ludzie.

P. **B r e i t e r**. Przytocz pan nazwiska.

P. **A b r a h a m o w i c z**. To zbyteczna.

P. **B r e i t e r**. Dobrze, nie będę się zapierał, jeżeli gdziekolwiek w jakiejś wsi byłem w nocy! (Okrzyki.)

P. **A b r a h a m o w i c z**: Agitatorzy więc mówili: „Przychodzę, aby was spytać: czy to prawda, że ludność w gminie jest biedna?" Chłopi odpowiadali: „Tak jest, to prawda". — „A jeżeli to prawda, to kto ponosi winę ubóstwa i nędzy?" Chłopi odpowiadali: „No, płacimy duże podatki". „Nie, winni są chłopi sami. Czyż nie powszechnie znana to rzecz, że właściciel dóbr bez waszej pomocy nic nie może zrobić? Spróbujcie no tylko przez kilka lat bojkotować właściciela, albo zażądać od niego przynajmniej potrójnej zapłaty, a po kilku latach zniknie z waszych gmin nędza i właściciel przyjdzie do was i będzie błagał, abyście odkupili od niego jego dobra po 20 albo 30 reńskich za morg". (Śmiech).

Proszę się nie śmiać, to rzecz poważna. A gdy myślący chłop zauważył: „gdy właściciel sprowadzi obcych robotników, to stracimy zarobek i pracę" — agitator odpowiadał: „Tego nie zrobi, gdyż musi się wykazać solidarność chłopską. Chłopi muszą pamiętać, że tworzą potęgę, przeciw której nikt nie śmie występować!" (Okrzyki). Oto powody gwałtów, których w moim kraju rodzinnym tyle popełniono.

W dalszym ciągu mówił taki agitator, jak to już JE. pan prezydent ministrów podnosił: „Czyż wam nie wiadomo, że Jego Cesarska Mość jest całem sercem przychylny dla chłopów? Czy wam nie wiadomo, że JCMość nawet nakazał, aby obecne płace podniesiono trzykrotnie?" (Śmiech; okrzyki: Gdzie to było?) To było wszędzie.

Dlaczego, mówił dalej agitator, biedny lud nic nie wie o tych rozkazach? „Bo urzędnicy polityczni, starostowie, trzymają na ślepo z właścicielami i utrzymują rozkaz w tajemnicy, aczkolwiek otrzymali nakaz, aby go ogłosić". Nadto czytali agitatorzy chłopom dzienniki, w których było wydrukowane, że inny parlament — panowie wiedzą który — uchwalił chłopom, ale tylko niemieckim chłopom, dać do dyspozycyi 300 milionów marek, aby mogli wykupywać w okolicy Poznania ziemię z rąk polskich. I taki agitator powiada...

P. **B r e i t e r**: Kto? Ja?

P. **A b r a h a m o w i c z**: Nie. Pan opowiadałeś inne rzeczy. „Otóż — powiada agitator — że podobnie chciano uczynić i w Austryi, że nawet były już projekta, lecz potężni szlachcice przeszkodzili temu, ci sami, których wy, biedni a głupi chłopi wybieraliście do Sejmu i Rady państwa".

A teraz pytam was, panowie, z wyjątkiem tych, którzy z góry pochwalają każdą agitatorską działalność, czy taka robota agitatorska, jaką obecnie opisywałem, mogła pozostać bez wpływu na biedny lud? (Oznaki zgody. Okrzyki i przerywania).

Prawdopodobnie zainteresuje panów, jakie warunki stawiali strejkujący chłopi, gdy wezwano ich, aby podjęli pracę na nowo? W pierwszym rzędzie domagali się potrojenia dotychczasowej płacy. Ale oprócz tego stawiali różne dalsze warunki.

Po pierwsze domagali się, aby cała gmina mogła paść bydło na wszystkich dominialnych ogorach i na łąkach. (Okrzyk: Na łąkach nie!) To są fakta stwierdzone urzędowo. Przytoczę panu miejscowości. Ale potem żądali ci sami chłopi, aby im było wolno w lasach dworskich zbierać suche drzewo, nawet rąbać. Dalej żądali, aby robota nie trwała w lecie dłużej, jak od 8 do 6 godziny, a to z 2-godzinną przerwą. Dalej żądali, aby jeśli gmina nie będzie mogła dostarczyć tylu robotników, ilu okaże się potrzeba, aby właścicielowi było wolno sprowadzać robotników tylko z tego samego powiatu. Z innych okolic nie ma mu być wolno.

Ze wszystkiego, co tu przytoczyłem, łatwo poznać, że warunki, stawiane przez ludność wiejską pod wrażeniem roboty agitacyjnej, nosiły już piętno komunistycznego kierunku. (Bardzo słusznie!)

Co się tyczy płac robotniczych, nie chcę bynajmniej zaprzeczać, że w niektórych przypadkach płacono bardzo mało, zarazem jednak oświadczam i to nietylko w swojem własnem, ale w całego stronnictwa imieniu, że wyzysk biednego chłopa zawsze potępialiśmy i piętnowali. (Żywe oznaki zgody).

Macie też panowie zupełną słuszność, potępiając w zasadzie poszczególne wypadki, które zdarzały się u poszczególnych pracodawców, ale nie macie prawa całą klasę społeczną potępiać i znieważać. (Brawo, brawo).

Panowie! Że pan Daszyński to czyni, to rzecz naturalna i łatwa do wytłómaczenia. Ten poseł postawił sobie za zadanie politycznej działalności poniżać te wszystkie klasy społeczne, które występują przeciw jego przewrotowej działalności. To rzecz powszechnie znana. Panu posłowi Daszyńskiemu jest rzeczą obojętną, że mowy jego bywają przytaczane przez najzaciętszych wrogów ludu polskiego. Nic go nie obchodzi, że mowy, które miał w parlamencie austryackim, przytaczają różni deputowani w parlamencie niemieckim, w pruskich ciałach reprezentacyjnych, aby udowodnić, że Polacy tamtejsi nie zasługują na inne traktowanie, jak na to, które im się dostaje. (Oznaki zgody. Okrzyki sprzeciwiające się).

Proszę mi teraz pozwolić przejść do posła Breitera. Panu posłowi Breiterowi spodobało się, po wyliczeniu wysokiej Izbie całej litanii nadużyć, powiedzieć, że poseł Abrahamowicz bierze chłopców z zakładu sierot w Drohobyczu, a gdy biedne sieroty pracowały dwa, trzy i cztery tygodnie, nie płaci im.

P. Breiter: Ja panu opowiem jeszcze inne rzeczy.

P. Abrahamowicz: Proszę. Oświadczam najuroczyściej (okrzyki), że wszystko, co pan poseł powiedział — jestem inaczej wychowany i nie będę się posługiwał tymi wyrazami, których tu często się używa — jest nieprawdą pierwszej klasy. Istotnie od lat 15 przychodzą do mnie podczas wakacyj chłopcy z drohobyckiego zakładu sierot, zbierają chmiel i otrzymują za to całe utrzymanie, a nadto za każdy koszyk 10 halerzy.

Jest to najdroższa robota, jaką można sobie wymarzyć — a powołuję się na świadectwo wszystkich plantatorów chmielu — lecz przypada na czas, kiedy u nas odbywają się żniwa, i zdarza się, że nastanie brak sił roboczych.

Tenże sam poseł Breiter nazwał radcę namiestnictwa i starostę tarnopolskiego — obrzuciwszy go, jak zwykle, obelgami — hotelarzem.

Poseł Breiter. Nie uczyniłem tego, lecz czynię to teraz!

Poseł Abrahamowicz. Słuchacze byli zdumieni, słysząc, że starosta może być zarazem przedsiębiorcą hotelowym. Opowiem panom tę sprawę. Mój krewny, Tadeusz Czarkowski, właściciel dóbr w pobliżu Tarnopola, uskarżał się zawsze, iż w Tarnopolu nie ma ani jednego porządnego hotelu, a na pewnem zgromadzeniu przedłożył projekt, aby utworzyć stowarzyszenie akcyjne dla budowy hotelu w Tarnopolu; równocześnie oświadczył, że gotów jest pokryć ⅓ kosztów budowy z własnych funduszów. Po tem oświadczeniu obecni oświadczyli gotowość podpisania trzeciej części potrzebnej sumy. Między subskrybentami znajdował się także wspomniany starosta tarnopolski, Zawadzki, który jako zamożny człowiek, podpisał 500 zł. A teraz powiada pan poseł Breiter: Patrzcie, ten był nawet hotelarzem. (Wesołość). Tu macie panowie dowód, jak wiarygodnem jest to, co poseł Breiter powiedział.

Uważał także pan poseł Breiter za stosowne przedkładać dowód, że wielcy właściciele w Galicyi płacą stosunkowo mniejszy podatek gruntowy, aniżeli chłopi.

Każdy, kto nieco bliżej poznał zasady austryackiego prawodawstwa w odniesieniu do podatku gruntowego, musi sobie przy pierwszem słowie pomyśleć: Ależ ten człowiek nic nie rozumie, nie ma wyobrażenia, w jaki sposób podatek gruntowy jest u nas ustawą uregulowany; musi najprzód pójść do szkoły i zdobyć tam potrzebne wiadomości, a później dopiero będzie mógł mieć o tem prelekcye w parlamencie.

Przy katastrze parcelowym możliwość tego, co p. Breiter mówił, z góry jest wykluczona. Ale powołał się on na przypadek, który miał zajść w Jaryczowie Starym, gdzie właścicielką jest pani Bantarowiczowa.

Przypadkowo stosunki są mi wybornie znane, gdyż jest to w moim powiecie. Pani Bantarowiczowa jest posiadaczką wielkiego kompleksu najuboższych łąk, podczas gdy chłopi posiadają najpiękniejszą glebę w bezpośredniem pobliżu Lwowa. Rozumie się samo przez się, że opłacają inny podatek za rolę, niż ona za łąki.

Powtarzam, panie Breiter, że radzę panu wprzód poinformować się o sprawach podatkowych, a później mieć prelekcye w Izbie; to będzie o wiele praktyczniej. (Okrzyki).

Przechodzę teraz do pana posła Romańczuka. P. Romańczuk, użalając się na wszelkie możliwe nadużycia i wyzysk w moim kraju rodzinnym, przytoczył następujące przypadki:

Pewien dzierżawca żądał za prawo paszenia bydła od miejscowych włościan po 10 złr. za morg. (Okrzyki: 10 koron!) Nie, 10 reńskich, tak było powiedziane. Inny dzierżawca za paszę od sztuki bydła żądał po 5 koron, czy 5 reńskich, to już obojętne — za sąg miękkiego drzewa każą sobie płacić po 12 złr. (Okrzyki). Czyż to nie wyzysk, zarzucił p. Romańczuk. Słysząc to, wielce byłem zdumiony i musiałem sobie pomyśleć: Czyż znikły zupełnie pojęcia, jakich nam udzieliła cywilizacya europejska o tem, co nazywamy: moje i twoje? Albo czy p. Romańczuk żąda, aby prawo własności przestało obowiązywać tam, gdzie się zaczyna posiadanie polskiego właściciela większej własności?

Sądzę, że pan poseł Romańczuk nie był sam w stanie ocenić doniosłości własnych słów. I to mówi profesor, aczkolwiek tylko gimnazyalny. Ale i to już wystarcza, aby przekonać się, co ci panowie określają mianem krzywdy i do czego plany ich zmierzają.

A teraz, szanowni panowie, co do posła Daszyńskiego.

Poseł Romańczuk: Ja tego jeszcze nie rozumiem!

P. Abrahamowicz: Bardzo smutno!

P. Daszyński miał mowę w rodzaju *potpourri*, mówił o wszystkiem i musiał, oczywista, natychmiast sięgnąć do powszechnie ulubionego tematu „wyborów galicyjskich“. To było głównym celem jego wywodów.

Panowie, na posiedzeniu piątkowem, pos. Romańczuk uważał za stosowne, przy omawianiu strejków wyrazić się: Gwałty przy wyborach w Galicyi są poprostu niesłychane.

P. Romańczuk: Tak i znane w całym świecie!

P. Abrahamowicz: Przepraszam... Szanowni panowie przypomną sobie zapewne, że w jesieni r. z. miałem zaszczyt przemawiać w Wysokiej Izbie, aby odpowiedzieć na wywody panów posłów Romańczuka i Korola, i że przy tej sposobności w imieniu własnem i całego mego stronnictwa tu, w Wys. Izbie, złożyłem zapewnienie i przedstawiłem prośbę, aby z wszystkimi tymi gwałtami i skargami wystąpiono w sejmie, a gdyby się okazało, że są słuszne, jesteśmy gotowi dotrzeć do dna sprawy i poczynić co należy. (Żywe okrzyki i śmiech).

I cóż powiedział poseł Korol, gdy w czerwcu r. z. zabrał głos w sejmie galicyjskim, gdy Sejm przystąpił do weryfikacyi wyborów? Zaledwie poseł Korol zapisał się do głosu, podbiegłem do niego, aby notować, co przedłoży.

A czy panowie wiedzą, co przedłożył? Oto stenograficzny protokół z tego posiedzenia. Może znajdzie się kto władający językiem ruskim; niech przeczyta, co p. Korol mówił. Nie podał ani jednego konkretnego przypadku, lecz ograniczył się do ryczałtowego oświadczenia: Wszystkie wybory bez wyjątku, przy których w ruskich okręgach wyszedł Polak, uważamy za przeprowadzone wbrew ustawie, wbrew sprawiedliwości.

Pos. Romańczuk: Bo nie było rozpraw nad wyborami, lecz tylko nad budżetem!

Pos. Abrahamowicz: Przepraszam! Chodzi tu o weryfikacyę wyborów! A teraz jeszcze słowo! Od szeregu lat nie przemija ani jeden okres sesyi bez tak powszechnie znanej „galicyjskiej debaty“. (Bardzo słusznie). Gdzież tego przyczyny? Czy sądzą panowie w istocie, że ustawy austryackie pozbawione są w moim kraju rodzinnym mocy obowiązującej? Czy sądzicie, że samowola, nadużycia i nielegalność mają siedzibę w moim kraju rodzinnym?

Podobnej nieświadomości nie śmiałbym nikomu przypisać! Gdzież leży zatem przyczyna, że musi się zawsze odbyć debata galicyjska, przy której my, o ile weźmiemy pod uwagę mowy tych panów i po części sympatyczne ich przyjęcie, doznajemy uczucia, że znajdujemy się w obozie nieprzyjaznym? Jak sądzę, powód leży w następujących faktach. (Pos. Daszyński: W monopolu szlachty). Nie, w pierwszym rzędzie w tem, że żaden inny kraj nie cieszy się takimi posłami, jak pp. Daszyński i Breiter, którzy wzięli sobie za zadanie obrzucać błotem wszystkie klasy społeczne, wszelkie instytucye, wszystko, co istnieje w moim kraju rodzinnym, a nie odpowiada ich planom. Nie można bowiem zapominać, że niektórzy poszczególni posłowie, a nawet jedno całe stronnictwo przyjęło do programu wyodrębnienie Galicyi ze związku austryackich krajów koronnych, reprezentowanych w Radzie państwa. Panowie ci, którzy wcielili to do swego politycznego programu — a czemu, to wszyscy wiemy — nie szczędzą sobie trudów, aby tylko nam zatruć życie w tej Izbie. Nadto wielu panów stoi pod wrażeniem prądu, który objawia się względem mego kraju rodzinnego przy każdej sposobności w wiedeńskiej prasie centralistycznej. (Pos. Daszyński: Prasa wiedeńska nic nie wie). Przepraszam. Nie chcę wymieniać żadnego dziennika, fakt to wszakże powszechnie znany, że sprawozdania z Galicyi tylko wtedy ukazują się w wiedeńskich dziennikach i t. zw. *Weltblattach*, jeżeli można przytoczyć coś niekorzystnego dla Galicyi. Gdy jednak możnaby podnieść coś korzystnego, coby dla mego kraju mogło być dobrem świadectwem, to z reguły bywa to ignorowane.

Mimo wszystko, co powiedziałem, sądzę, że trzy wnioski nagłe, które wniesiono i które stanowią obecnie przedmiot obrad, znajdą w Wysokiej Izbie należytą odprawę, a to z tej jedynej przyczyny, że idzie tu nie o interes jednej partyi, lecz o rzecz wiele ważniejszą, o co, zaraz powiem.

Pos. Daszyński. O cały kraj i cały lud.

Pos. Abrahamowicz. Przepraszam. Jeżeli biedny lud ruski będzie dalej uwodzony do strejku i gwałtów, naturalnem następstwem tego będzie, że właściciele większych posiadłości w Galicyi wschodniej sprowadzą na wschód tysiące robotników, które co roku wędrują do Niemiec. (Okrzyki). A że niebezpieczeństwo takie zachodzi, dowód już w tem, co mówił poseł Daszyński, apelując do nas, abyśmy, broń Boże, nie sprowadzali Chorwatów do Galicyi, bo to byłoby największą klęską dla ludu ruskiego. Czy nie powiedziałeś pan tego? (Pos. Daszyński: Byłoby to niebezpieczeństwem dla całej ludności). A jakież byłyby następstwa? Że biedny lud ruski w danym wypadku popadłby w zupełną nędzę i dalej, że panowie agitatorzy zniknęliby bez śladu, jak się to zwykle dzieje. Ich już wtedy się nie znajdzie, za to zostanie głód i nędza biednego ludu.

I jeszcze słowo, szanowni panowie! Do czego zmierzają wszystkie te wnioski, które tu postawiono? Według mego najgłębszego przekonania zmierzają one w pierwszym rzędzie tylko do onieśmielenia tych organów państwowych, które w moim kraju rodzinnym mają obowiązek utrzymywać spokój i porządek i każdemu zabezpieczać ochronę, zagwarantowaną konstytucyą.

Cóż dalej oznaczają te wnioski? Stanowią one łańcuch skarg i oskarżeń przeciw politycznej administracyi kraju. A wiecie panowie dlaczego? Dlatego, że im nie zostawiła wolnej drogi dla roboty przewrotowej. (Śmiech i okrzyki).

A dalej oznaczają te wnioski nic innego, jak oskarżenie wspólnego rządu, że nie ogłosił dotychczas polskich właścicieli większej posiadłości w Galicyi wschodniej za wyjętych z pod prawa.

My głosujemy przeciw tym wnioskom! (Żywe oklaski i oznaki zadowolenia na ławach polskich. Okrzyki i długotrwała wrzawa).

Jak radykali uświadamiają włościan?

Nową broszurkę strejkową wydała teraz redakcya *Diła*. Broszurka ta napisana po rusku, ma tytuł „Co dalej robić?“, a autorem jej jest osławiony agitator radykalny Semen Wityk. Tendencyą jej jest wyzyskać obecny nastrój wśród mas chłopskich, jaki zapanował po strejku, i co rychlej zorganizować ich w socyalno-demokratyczną partyę robotników rolnych z głównym zarządem we Lwowie, a z filiami na prowincyi, do którychby należeli wszyscy robotnicy z każdego powiatu. Broszurka wylicza 14 postulatów, których będzie się domagać ta nowa partya, mianowicie: zabezpieczenia robotników rolnych w Kasach dla chorych na wypadek choroby, zabezpieczenia na wypadek uszkodzenia ciała, pensyi na starość, dla dworskich sług zdrowego mieszkania, składającego się przynajmniej z jednej izby dla każdej rodziny, zaprowadzenia inspektorów dla spraw robotników rolnych, zakazu wypłacania robocizny kwitkami, osobnych sędziów dla spraw robotników rolnych, ustawy usuwającej spory między dworem a robotnikami z pod rozstrzygnięcia starostwa, a poddającej je sądom zwyczajnym, spoczynku niedzielnego dla służby dworskiej, uregulowania czasu roboty, całkowitego zniesienia dotychczasowych przepisów służbowych, zniesienia § 59 policyjnego patentu z r. 1852, który daje staroście prawo karania ludzi aresztem, zaprowadzenia domów emigracyjnych dla opieki nad emigrantami, wreszcie powszechnego prawa głosowania ze zniesieniem kuryi wyborczych.

Zresztą broszurka zawiera wypisy z ustawodawstwa, dotyczącego zakresu władzy starostów, sędziów, żandarmów itd. i poucza chłopów bardzo szczegółowo: kiedy i w jaki sposóy mogą się ze skutkiem opierać ingerencyi władzy i zanosić na nią zażalenia. Poucza ich także o ustawach, dotyczących strejkowania, zgromadzania się, składek, rozpowszechniania skonfiskowanych gazet i książek, a wszędzie pokazuje takie formy postępowania, które ustawę omijają. Np. omawiając sprawę przepisów służbowych, poucza p. Wityk, w jaki sposób można opuścić służbę bez wypowiedzenia a nie narazić się na kary. Otóż ponieważ ustawa pozwala opuścić służbę w razie, gdy ona naraża zdrowie, albo życie sługi na niebezpieczeństwo, radzi p. Wityk: „Jeżeli więc kto zobaczy, że może zachorować ze złego wiktu, albo gdy sługę biją we dworze, albo gdy kto ma nadmierną pracę, lichy i niezdrowy nocleg, wtedy może bez wypowiedzenia służbę porzucić. Jeśli zaś idzie tylko o polepszenie sobie sposobu życia i o płacę, wtedy nie trzeba opuszczać dworu, a tylko siedzieć we dworze i nic nie robić (to zdanie wydrukowane jest tłustym drukiem) dlatego, bo służbodawca złamał umowę i niegodnie postępuje“. Można sobie wyobrazić, jakie następstwa wypłyną z takiego pouczania włościan, gdyż służba dworska, chcąc opuścić dwór podczas strejku, każdej chwili albo w rzekomo złym wikcie, albo noclegu, albo w innej rzekomej przyczynie znajdzie dostateczny pretekst do wykonania swego zamiaru, tembardziej, że p. Wityk dodaje, że każdy fornal i sługa jest „dobrodziejem i żywicielem swego dziedzica“.

Podobne pouczenia daje broszurka, omawiając zakaz szerzenia skonfiskowanych gazet i broszur. Tam, gdzie jest mowa o ustawie strejkowej, powtarza się pięć razy, jużto tłustym, jużto rozstrzelonym drukiem, że strejkować wolno, że sam Cesarz na to pozwolił, natomiast zupełnie drobnym drukiem dodane jest zastrzeżenie, że nie wolno tylko znieważać tych, co strejk łamią, lecz że należy ich w łagodny sposób nakłaniać do zaniechania pracy. A więc o tem, co podczas strejku, jak doświadczenie pouczyło, dało najwięcej okazyi do awantur, było przyczyną tylu rozruchów, aresztowań i rozpraw sądowych, wspomina p. Wityk ledwie mimochodem, zamiast ciemnych chłopów dokładnie pouczyć, że gwałtów dopuszczać się nie wolno.

Zła wola autora broszury pokazuje się zresztą w mnóstwie innych szczegółów. I tak np. omawiając korzyści odniesione podczas strejku, zbija zarzut, jakoby ruski chłop był leniwym, tem, że przecież ten chłop żywi swoją pracą wszystkich dziedziców. Cytuje dalej p. Wityk kilkakrotnie różne zdania Szczepanowskiego, zaznaczając, że to jest polityk i ekonomista polski lecz mimo swej polskości powiedział, że przedpotopowa szlachta w Galicyi musi wyginąć, podobnie jak wyginęli czerwonoskórzy Indyanie w Ameryce. Wmawia dalej w chłopów, że strejkiem swoim odnieśli świetny tryumf, a kreśląc zachowanie się różnych sfer ruskich podczas strejku, usiłuje stanowisko X. metropolity Szeptyckiego zohydzić wobec chłopów następującemi słowy: „Jakby na rozdrożu stanął *nasz* najprzewielebniejszy, *nasz* X. metropolita Szeptycki; z jednej strony nie chciał zadzierać z wielkimi grafami, a z drugiej chciałby pokazać narodowi ruskiemu, iż trzyma stronę Rusinów.... Biedne najprzewielebniejsze grafiątko!... Stanął jakby ów osioł między wiązką siana a wiązką owsa....“ Szczytu kulminacyjnego dosięga wreszcie bezczelność socyalisty ruskiego, gdy pisząc o zachowaniu się Polaków wobec strejku wypowiada twierdzenie, że najwyżsi urzędnicy w kraju podszczuli polską ludność na Rusinów, aby odwrócić jej uwagę od gnębienia Polaków pod pruskim i rosyjskim zaborem. Opisawszy obchody demonstracyjne urządzane pod wpływem wypadków wrzesińskich, powiada p. Wityk tak:

„Obchodów tych zlękli się namiestnik Piniński i marszałek Potocki i wpadli na bardzo sprytny pomysł: „Skierować całą tę nienawiść przeciw Rusinom, przeciw ruskim chłopom! Dać Polakom Rusinów za zabawkę!“

Zdaje nam się, że to wystarczy do scharakteryzowania broszury p. Wityka. Dlatego pominiemy jego dalsze wywody, naszpikowane różnemi fałszerstwami, np. gdy omawiając budżet krajowy, notuje subwencyę udzielaną Kółkom rolniczym jako wydatek, użyty wyłącznie na potrzeby polskie itp.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent p. Małachowski zawiadomił Radę o podziękowaniu, jakie na jego ręce złożył prof. Głąbiński za telegram gratulacyjny, wysłany mu po wygłoszeniu mowy przy debacie strejkowej w parlamencie. — Następnie poświęcił p. prezydent kilka słów pamięci zmarłego członka Rady, śp. Kuźniewicza.

Interpelacyę wniósł p. Makowicz; domagał się on rozszerzenia ulicy, łączącej pod Cytadelą ulicę Wronowskich z ulicą św. Łazarza.

Przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do wyboru II-go wiceprezydenta miasta. Przed wyborem odczytał prof. Głąbiński imieniem Klubu obywatelskiego następującą deklaracyę: „Wobec mylnych pogłosek, krążących wśród niektórych członków Rady miejskiej i w organach opinii publicznej, o celach i charakterze klubu obywatelskiego, oświadczamy, że Klub obywatelski zawiązał się celem ułatwienia swoim członkom dodatniej pracy w Radzie miejskiej, oraz wykonywania skutecznej kontroli nad gospodarką miasta, zgoła zaś nie dla bezwzględnej opozycyi lub dla celów osobistych. Jakoż przy sposobności wyboru II-go wiceprezydenta miasta postanowił Klub obywatelski wstrzymać się od stawiania własnego kandydata, zwłaszcza, że z ogólnego kierunku gospodarstwa miejskiego nie jest zadowolony“.

Wobec tej deklaracyi zabrał głos p. Getritz i wyraził zapatrywanie, że gospodarka jest dobra, a choćby nawet była zła, to wina nie spada na prezydyum, ale na całą Radę. Nastąpiło głosowanie, a wydało ono taki wynik: głosowało 83 radnych; na p. Stanisława Ciuchcińskiego padło głosów 52, na p. Schayera 1, a 30 kartek oddano próżnych. Wobec tego II wiceprezydentem wybrano p. Ciuchcińskiego, który też podziękował za wybór i przyrzekł, że zawsze będzie się starał skutecznie dla dobra miasta pracować. Z kolei przedstawił dr. Marjański wniosek sekcyi, aby w nowem przemysłowem muzeum miejskiem odstąpić 11 ubikacyi Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych na wystawę obrazów, zanim cały gmach muzealny będzie można zapełnić okazami przemysłu krajowego i zanim gmina zdobędzie się na własną galeryę obrazów, na co co roku wstawia się 5.000 K. w budżet. P. Ihnatowicz wniósł, aby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego. P. Getritz radził, aby wstrzymać się z odstąpieniem lokalu aż do chwili, gdy się okaże, że zbywa dość miejsca. W głosowaniu odrzucono wniosek p. Ihnatowicza, natomiast przyjęto wniosek referenta. Na tem zamknął p. prezydent posiedzenie.

Z dziedziny mody.

Moda przeczuła ostrą zimę, gdyż materye jesienne są wszystkie ciężkie, włochate — jakby śniegiem przyprószone, a jeszcze wybitniejszy charakter zimowy nada tualetom damskim futro, którem moda ma zamiar z wielkim zbytkiem przystrajać tualety. Kolory, także są poważne — ciemne. Żakiety długie. Płaszcze wygodne, ciepłe, ale niezgrabne, choć bardzo wytwornie wystrojone, wszędzie także futro i futro, często o dwóch odmianach nawet. Modne są suknie krótkie, dostrzegamy jednak z tą [illegible] pewną walkę. Paryżanki nie chcą rozstać się z trenem; suknie w żurnalach francuskich jakkolwiek trochę są krótsze, zawsze jeszcze powłóczyste — tymczasem Wiedeń odrazu poparł ogólnem uznaniem krótki kostyum jako daleko praktyczniejszy i na zimę wygodniejszy.

Suknia nowa, czy to będzie spódnica do kostek, dla pań bardzo młodych, czy też dotykająca ziemi dla poważniejszych osób, składać się powinna w górnej części z obcisłego, do figury skrojonego, okrągłego pasa, do którego przyszytą będzie spódniczka, bardzo drobno zaplisowana. Wszystkie suknie w przyszłości składać się będą z drobnych zakładeczek, z plisowań szerszych lub węższych, które wykonywać będą maszyny, szyk bowiem polega jeszcze na tem, by spódnica dołem się rozszerzała.

Staniczki przeważnie są wszystkie bluzkowe i zdaje się, że zimę jeszcze przetrwają; — jeżeli staniczek jest do figury skrojony, w takim razie ma baskinę — krótszą lub dłuższą, jak kto lubi.

Rękawy za to potężnieją i sądzimy, że z biegiem sezonu zyskają jeszcze na objętości, tak samo, jak i kołnierze, które zamieniają się w jakiś rodzaj pelerynek, spływających z ramion dlatego, by figura w stanie cienką się wydawała.

Do przybrania strojniejszych sukien służyć będzie aksamit, ujrzymy go w skosach, rulonikach, aplikacyach, a nawet i w całych sukniach. Często suknie przybierać będą aksamitem w zupełnie odmiennym kolorze, a że zielony kolor we wszystkich barwach i cieniach do najmodniejszych się zalicza, wiele sukien przy staniku ma wystrój zielony, często także spotyka się i fioletowy, a nawet ciemnożółty.

Kapelusze jesienne są duże i płaskie, przybrane nisko, żadna kokarda, żadne skrzydełko nie powinno się w górę podnosić; brzegi są szerokie, rozmaicie przykręcone, główki niskie, często wcale ich nie ma. Fasony wszelkie są z filcu miękkiego i włochatego, ronda pokryte tkaninami, naśladującemi barankowe marszczenia, czasem od przodu odwinięte w górę i podbite materyą zmarszczoną; z wierzchu pióra spięte klamrą błyszczącą, ale i te pióra płasko leżeć powinny, opadając na włosy.

Że kolory biały i czarny zawsze do najmodniejszych należą, to też spotykamy połączenie co chwila w przybraniu kapelusza. Często pióra tak z fabryki już wychodzą, iż początek ich zazwyczaj jest biały — przechodzi cieniem w czarny i kończy się czarnem. Takie pióro rzucone na kapeluszu cały jego strój stanowi, czasem kokarda aksamitna lub ładna agrafa zręcznie wpięta, dokończa garniturku. Kto lubi kolory jaskrawe, to zielonym aksamitem niech ubierze kapelusz; jest to kolor, który moda pozwoliła w tej chwili do każdej barwy przyłączyć, więc są kapelusze czarne, bronzowe, przybrane zielonym kolorem, a do najwięcej eleganckich należy połączenie wszelkich szafirowych odcieni z brudno zielonym aksamitem.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

Stan zdrowia hr. Gołuchowskiej jest stosunkowo pomyślny. Wczoraj przybył do sanatoryum adjutant Cesarza i w imieniu Monarchy dowiadywał się o zdrowie pani ministrowej.

P. Lüde-Żmurkowa, artystka teatrów warszawskich, ma — jak donosi *Kuryer Poranny* — ustąpić z warszawskiej sceny i założyć wędrowną trupę dramatyczną, z którą będzie objeżdżała Rosyę.

W Towarzystwie akcyjnem akumulatorów systemu Pollaka mianowano dyrektorem technicznym i członkiem zarządu dra Ryszarda Hammerchmidta.

Spółka konsumcyjna urzędników w likwidacyi. Wczoraj odbyło się ostatnie zgromadzenie Spółki konsumcyjnej urzędników. Uchwalono na niem rozwiązanie Spółki i ostateczną likwidacyę. Na likwidatorów uproszono pp. Włodzimierza Zielińskiego i inż. Filippiego. Panowie ci przyrzekli podjąć się tej czynności pod warunkiem atoli, że dyrekcya dawniejsza Spółki nie będzie się mieszać do ich działania.

Zapowiedziany cykl obrazów „Quo vadis“ Piotra Stachiewicza nadejdzie na wystawę lwowską już lada dzień.

Wyzwanie p. Breitera na pojedynek. P. Breiter przybył był do Lwowa dnia 2 bm. i w dniu tym rozpoczęły się na nowo konferencye sekundantów obu stron. P. Breiter chciał złożyć deklaracyę odwołującą obrazę, ale jako człowiek prywatny, a nie jako poseł. Deklaracyi tej jednak świadkowie porucznika Molnara nie przyjęli, lecz wobec ciężkiej obrazy żądali załatwienia sprawy z bronią w ręku. Na to odpowiedzieli świadkowie p. Breitera, pp. Czołowski i Webersfeld, że p. Breiter nie chce dać orężnej satysfakcyi ani jako poseł, ani jako człowiek prywatny, ponieważ piastuje mandat poselski. Na podstawie tego oświadczenia spisano protokół, a sekundanci p. Breitera złożyli swoje mandaty, gdyż nie solidaryzują się z zapatrywaniami p. Breitera i nie mogą się zgodzić na takie załatwienie sprawy, jakiego chce p. Breiter, i na ograniczanie z góry ich misyi. P. Breiter pozostał więc razie bez sekundantów, a cała sprawa weszła w nowe stadyum, bardzo smutne dla p. Breitera.

Samobójstwo. Dnia 2 bm. o godz. 6 wieczorem na głównym dworcu w Nowym Sączu odebrał sobie życie urzędnik tamecznych warsztatów kolejowych Walery Kuczyński. Podczas gdy żona zajmowała się przyrządzeniem kolacyi, Kuczyński udał się do sąsiedniego pokoju i wystrzałem w lewą skroń zabił się na miejscu. Żona zawiadomiła natychmiast naczelnika stacyi o samobójstwie męża. Powodem tego samobójstwa była obawa przed śledztwem dyscyplinarnem wskutek tego, iż Kuczyński od pewnego czasu oddawał się pijaństwu. Przed kilku dniami, będąc w stanie pijanym, chciał zastrzelić swoją żonę, z którą żył już 16 lat w najprzykładniejszej zgodzie. Liczył on 47 lat; pozostawił wdowę i troje dzieci.

Mezalians w rodzinie carskiej. W sprawie tej mamy jeszcze następujące szczegóły do zanotowania:

Wielki książę Paweł Aleksandrowicz jest, jak wiadomo, stryjem obecnie panującego cara, jako najmłodszy syn cara Aleksandra II. W wojsku zajmował stanowisko jenerał-porucznika i jenerał-adjutanta cara. Ożeniony był z księżniczką grecką Aleksandrą, która jednak po dwóch latach pożycia małżeńskiego umarła. Przed trzema mniej więcej laty poznał wielki książę żonę adjutanta W. ks. Włodzimierza, baronowę Pistolkorn, urodzoną Karatajew, i zakochał się w niej. Już w roku zeszłym na balu dworskim w pałacu zimowym przyszło do awantury, wskutek czego baronowa Pistolkorn musiała opuścić bal dworski. Po niejakim czasie potem zajściu przyszło na usilne starania W. ks. Pawła do rozwodu między br. Pistolkorn a jej mężem. W czerwcu br. wyjechał W. książę za granicę, ponieważ po przeprowadzeniu rozwodu żaden z księży rosyjskich w Rosyi nie chciał mu dać ślubu. Ostatecznie znalazł się rosyjski duchowny, który dał im ślub w Liwornie dnia 10 października br. Cara, jak wiadomo już, niezmiernie oburzył ten mezalians, wskutek czego usunął swego stryja z zajmowanej przezeń posady.

Oprócz W. ks. Pawła Aleksandrowicza, ożeniony jest nierównorzędnie także W. ks. Michał Michajłowicz, a mezaliansu dopuścił się również i Mikołaj Konstantynowicz, który poślubił córkę policmajstra w Orenburgu.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska wzięła dziś udział w próbie generalnej z tragedyi Schillera pt. „Marya Stuart“, a jutro, tj. we czwartek, wystąpi po raz trzeci na naszej scenie jako królowa Szkocyi, w której to roli jest, jak wiadomo, niezrównaną. Pan Śliwicki grać będzie Mortimera. Ze względu na nadzwyczajny pokup biletów na czwartkowe przedstawienie i z powodu wyjazdu p. Śliwickiego do Warszawy, gdyż urlop mu się już kończy, „Marya Stuart“ daną będzie po raz drugi i ostatni w sobotę. P. Józef Śliwicki wystąpi w niedzielę po raz ostatni na naszej scenie w „Hamlecie“.

Z Filharmonii. P. Maksymilian Ulanowski, który jutro wystąpi w koncercie, wraz ze znakomitym skrzypkiem p. Barcewiczem, jest młodym artystą, znanym dotychczas wyłącznie zagranicą, a głównie w Londynie i Frankfurcie, gdzie występował w operze. Ceny miejsc na ten koncert nie są podwyższone.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Pierwsza serya tegorocznych wykładów, która się rozpocznie w niedzielę dnia 9 bm., obejmie następujące kursy: Prof. K. Eljasz: Budowa systemu słonecznego (z obrazami świetlnymi). — Dr B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce. — Prof. dr. K. I. Nittman: Geografia Polski, część I. Królestwo polskie (z obrazami świetlnymi). Dr. E. Piasecki: Fizyologia ćwiczeń cielesnych (z obrazami świetlnymi). — Prof. Uniw. dr. I. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi. — Docent Uniw. dr. A. Szulisławski: Z hygieny oka. — I. Tenner: O sztuce czytania. — Prof. Uniw. dr. E. Till: O umowach z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego. — Docent Uniw. dr. A. Winiarz: Ustrój społeczny i polityczny Polski. — Prof. Uniw. dr. I. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część I. (z doświadczeniami). — Prof. dr. A. Zipper: Grillparzera arcydzieła dramatyczne na tle jego życia i epoki.

Śpiew a małżeństwo. Nie ulega wątpliwości — pisze jedna z głośniejszych nowelistek angielskich — że córki Ewy, chociaż niezupełnie piękne, gromadzą koło siebie o wiele większe koła wielbicieli, jeżeli śpiewają nawet po dyletancku tylko, niż skończone piękności, które jednak nie umieją naśladować słowików. Nawet mężczyźni którzy nie wiele, albo zgoła nie rozumieją się na szlachetnej muzyce, mimowoli uczuwają sympatyę do młodej dziewczyny, która odważa się w licznem towarzystwie odśpiewać kilka pieśni. Panie i panny, które dobrze śpiewają, są z reguły fizycznie silne i wesołego usposobienia. Ucząc się śpiewać, muszą bowiem przedewszystkiem zdobyć sztukę głębokiego, prawidłowego oddychania, które znowu jest zasadniczym warunkiem nie tylko śpiewu, ale i zdrowia. Zupełnemu zdrowiu towarzyszy zwykle dobry humor, tembardziej u śpiewaczki, która zajęta swojemi ćwiczeniami, nie ma czasu myśleć

o rozmaitych kłopotach i troskach. Nie trapi się niemi tak często, więc i nie naraża swojego organizmu na osłabienie z powodu nadmiaru troski. Zawsze woli zanucić sobie jakąś piosenkę, niż zatapiać się w smutnych rozmyślaniach. A już co do męża, to ten woli chyba, aby mu żona zaśpiewała wieczorem ulubioną aryikę przy fortepianie, niż aby mu opowiadała szeroko o bezczelności służby lub o podrożeniu mięsa. Nie można więc się dziwić, że śpiewające panny mają większe szczęście. Zapraszane wszędzie, stają się zawsze punktem skupiającym powszechną uwagę, podczas kiedy nieśpiewające panny schodzą na plan dalszy. To też mężczyźni szukający towarzyszek życia, spostrzegają prędzej śpiewające panny, niż inne. Możnaby jeszcze dłużej dowodzić o użyteczności praktycznej śpiewu dla kobiety, ale i to już co powiedzieliśmy, wystarczy, aby panny zrozumiały, że jeden z ważnych środków zmiany swojego stanu pomijają zbyt często i lekceważą.

Przeciw szulerce. Policya wytropiła czterech szulerów, którzy po kawiarniach lwowskich ogrywali rozmaitych łatwowiernych ludzi. Staną oni w tym miesiącu przed sądem, oskarżeni o zabronioną hazardowną grę.

Humor w parlamencie. Jedno z pism wiedeńskich zebrało wiązankę kwiatów wymowy parlamentarnej w Austryi. Dr. Lueger, piorunując na złą gospodarkę finansową w Austryi, zawołał w zapale: „Pieniędzy nie ma, miliony zniknęły; potem zaciągnęliśmy długi, ale i te się ulotniły". W sejmie szlązkim wywodził jeden z posłów: „Prawo znów popiera posiadaczy większej własności, bo oni właśnie są najbardziej przez prawo zarazą racić"? Inny poseł znów powiedział w uniesieniu krasomówczem: „Czerpiemy nową nadzieję dla uciśnionej ludności z gorących ust, jakiemi minister mówił o jej położeniu".

Teorya i praktyka. Niedawno pewien uczony na zebraniu publicznem w Lyonie wykazywał szkodliwość gorsetu. Sala była pełna kobiet. Prelegent skończył właśnie swój odczyt słowami: „Chciałbym wezwać obecnych tu ojców i mężów, aby użyli wpływu a w razie potrzeby — władzy i swojej *pure force* żony i córki, które przecież obowiązane są być im posłuszne, do zarzucenia gorsetów. Okażcie, że jesteście panami w domu, a nie niedołężnemi istotami, siedzącemi pod pantoflami żon i córek, zdolnemi mężczyzną, który nie ma władzy w domu i jest pantoflarzem, nie wart jest szacunku!" — W chwili tej właśnie, na końcu sali zrobił się popłoch — jakaś dama zemdlała, bo była zanadto ścieśniętą gorsetem. Okazało się, że to żona prelegenta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2 w poł. + 5 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie.

Dobra rada.

On: Słuchaj, a co powie twój ojciec, jak po oświadczynach wyznam mu, że mam tyle długów?

Ona z przerażeniem: Na miłość boską... zostaw dla bezpieczeństwa drzwi otwarte za sobą!

W salonie.

— Pochlebca z pana! mówi mi pan tyle miłych rzeczy, wszak pan sam im nie wierzy!...

— Główna rzecz przecież, żeby pani im wierzyła.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 4ty „Mamzelle Marion" operetka w 4 aktach Roberta Planquetta. — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Marya Stuart" tragedya w 5 akt. Fr. Schillera. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i J. Śliwickiego. — W piątek po raz 12sty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Karola Kapellera. — W sobotę po raz 2gi „Marya Stuart" występ Heleny Modrzejewskiej i J. Śliwickiego. — W niedzielę o godz. 7mej na ogólne żądanie po raz 3ci i ostatni „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira. Ostatni występ Józefa Śliwickiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we czwartek dnia 6 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Stan. Barcewicza, skrzypka, i Maksymiliana Ulanowskiego, artysty opery. Program: I. 1) Rossini: Uwertura do op. „Wilhelm Tell". 2) Massenet: Arya z opery „Król Lahory" odśpiewa z tow. orkiestry M. Ulanowski. 3) Vieuxtemps: Koncert nr. 4 odegra z tow. ork. St. Barcewicz. — II. 1) Weingartner: Poemat symfoniczny „Król Lear". 2) Wormser: „Suita cygańska" a) Czardasz, b) Nad brzegiem Dunaju, c) Taniec słowacki odegra z tow. orkiestry St. Barcewicz. — III. 1. a) Gall: „O gdybym w niedoli tej...", b) Footh: „Irrish Folk'son", c) Risegari: „Te souviens tu" odśpiewa M. Ulanowski. 2. a) Paderewski: Melodya z „Pieśni podróżnika", b) Rubinstein: „Toreador i Andalusa" ze suity „Bal kostyumowy".

W sobotę 8 listopada „Koncert popularny".

Odpowiedzi administracyi. *WP. St. Skalski w Podmojscach.* Prenumerata zapłacona do końca grudnia.

WP. Anna Ziembicka w Abbazyi. Kwartalna prenumerata wynosi 6 K. 60 h.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Filharmonia przystąpiła wczoraj do wykonania pomysłu, który wszystkich melomanów naszego miasta napełnia wielką radością, mianowicie do odegrania po kolei wszystkich dziewięciu symfonii Beethovena. Wczoraj odegrano 1-szą symfonię pod batutą p. Melcera. W utworze tym widzimy, jak młody geniusz opanowuje formę, urobioną przed nim przez Haydna i Mozarta. Cały czar muzyki Mozartowskiej, jej świeżość, niezrównana gra, rozpęd, rozlany jest w tych czterech prześlicznych częściach, i gdyby ten sam Beethoven nie był później z własnego namiętnego i szczytnego ducha wydobył stylu potężniejszego, upatrywalibyśmy do dziś dnia w tej pierwszej symfonii, obok arcydzieł Mozarta, ideał tego rodzaju muzyki. W wykonaniu najbardziej nas zadowoliły część trzecia i czwarta, pełna niezrównanego uroku; w pierwszej brakło nieco ognia i wyrazistości. Bądź co bądź wdzięczni bardzo jesteśmy orkiestrze i dyrygentowi za rozkosz sprawioną nam odegraniem tego pięknego dzieła.

Orkiestra powtórzyła wczoraj jeszcze uwerturę „Libusza" i odegrała „Morskie Oko" Noskowskiego. Ten ostatni utwór wykazuje niepospolitą energię, zwartość formy i umiejętność kompozytorską, w czem Noskowski góruje wśród muzyków polskich; brak mu jednak czaru melodyjnego, a symbolika jego krajobrazowa nie jest dość wyraźną, z wyjątkiem chyba ustępów, przypominających fujarki pastuszków. Odegrano go bardzo dobrze.

Wystąpiła wczoraj także pianistka p. Fannie Bloomfield-Zeisler. Jest to wirtuozka wielkiego pokroju, imponująca techniką, siłą i werwą. Zalet głębszych we wczorajszym programie, czysto popisowym, nie miała sposobności wykazać. Koncertantka grała koncert Griega, w którym zadziwiała pewnością, śmiałością rzutów i efektownością w wykonywaniu arabesek fortepianowych, następnie scherzo z koncertu Litolffa, oba te utwory z towarzyszeniem orkiestry, a jako naddatki Schuberta marsz wojskowy w układzie Tausiga i Mendelssohna pieśń bez słów „Prządka", w szalonem tempie wykonaną. Oklaskiwano koncertantkę z wielkim zapałem.

* **Macierz Polska.** Z fundacyi im. Tadeusza Kościuszki wydała Macierz Polska pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, którego imię nosi fundacya, pragnąc w ten sposób już przy tem wydawnictwie spełnić jedno z zadań, przekazanych jej przez fundatorów: rozbudzanie uczuć patryotycznych wśród społeczeństwa polskiego. Zamiarem komitetu wydawniczego było również, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celem i duchem fundacyi i dlatego książka — tytuł jej „Tadeusz Kościuszko" — napisana jest tak, ażeby mogła zająć i pouczyć ukształconego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Chołoniewski, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako „wykwit i koronę" całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczną uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w teście znajduje się 40 rycin, z których wiele wydrukowano tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z roku 1794. Całe dzieło obejmuje 188 stron druku, cena zaś jego, przez wzgląd na cel publikacyi, wynosi 1 koronę (na lepszym papierze 2 kor.)

* **Katechizm polskiego dziecka** przez Władysława Bełzę. Wydanie trzecie, z illustracyami J. Męciny Krzesza. Lwów, nakładem H. Altenberga.

Patryotyzm i poezya w równej mierze złożyły się na to, by z „Katechizmu polskiego dziecka" uczynić klejnocik polskiej literatury wychowawczej. Że jestto dziełko miłe i pożyteczne, tego dowodem jest choćby to, że zaszła już potrzeba jego trzeciego wydania.

W czem ma źródło ta ogromna popularność „Katechizmu polskiego dziecka"? W tem, że Bełza potrafi swoją poezyą przemówić tak jak mało kto inny do serca i wyobraźni dziecięcej, taka jest w jego wierszach melodya i prostota, ale prostota artystyczna, pełna siły i szczerości. Obecne wydanie jest pomnożone nowemi wierszami. Strona wydawnicza książeczki jest nietylko ozdobną ale wprost wspaniałą, zwłaszcza, że kolorowych illustracyi do poezyi p. Bełzy dostarczył artysta malarz p. Józef Krzesz, autor znanego cyklu obrazów „Ojcze nasz".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 listopada.

(Z). I dziś po lekkich wahaniach, które między innemi wywołane były pogłoską o zamierzonem rozwiązaniu sejmu węgierskiego, utrzymała się na ogół tendencya pomyślna, która zwłaszcza wyszła na korzyść Alpinów. Obroty jednak były małe.

Dnia 17 bm. odbędzie się tu ankieta w celu wyświetlenia przyczyn zastoju w przemyśle żelaznym, maszynowym i w fabrykach wagonów i lokomotyw, oraz w celu przyśpieszenia zamówień państwowych dla tych przedsiębiorstw. Ponieważ minister kolei Wittek w odpowiedzi na interpelacyę oświadczył w parlamencie dnia 24 z. m. między innemi, że zarząd kolei liczy na to, iż przemysłowcy odpowiednie poczynią ustępstwa co do cen, przeto wystosowane będą do wszystkich interesowanych fabryk także pytania następujące: Czy ministeryum kolejowe żądało od panów zniżenia cen, w jakich rozmiarach, i czy panowie godzą się na nie? Oprócz budowli kolejowych będą na ankiecie poruszone sprawy budowy gmachów publicznych, telegrafów i telefonów, dróg i mostów itd.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·25, węg. Zakł. kredyt. 707·00, Anglobanku 272·25, Unionbanku 532·00, Länderbanku 389·50, Bankvereinu 451·00, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 537·50, Statsbahny 704·00, Lombardy 74·50, Kol. Elbethal 459·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 560·00, Alpiny 361·00, Rima Muranyi 469·50, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 301·00, Tureckie tytoniow. 320·50, Oblig. węg. indemniz. 97·35, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·90, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15. 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·15, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·75, Marki 116·85, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 4 listopada. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·50 do 7·60, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·40 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·80 do 6·10, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·50 do 6·00, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —·— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 60·— do 65—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 8·75, zielony 9·50 do 10·00, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25 otręby pszenne 3·70 do 3·80, żytne 4·20 do 4·25, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 15·25 do 15·75; Tarnopol-Brody kontyngent 32·75 do 33·00, nadkontyngent 15·50 do 16·00; Sokal-Jarosław kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 16·25 do 16·50; Rafinerye Lwów kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 17·00 do 17·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą do *Słowa* warszawskiego: Ustąpienie księcia Eulenburga z ambasady wiedeńskiej uchodzi w kołach dyplomatycznych za zwycięstwo hr. Gołuchowskiego.

Austryacki minister spraw zagranicznych pracował nadzwyczaj ostrożnie, lecz i nadzwyczajnie systematycznie nad usunięciem księcia Eulenburga już od lat kilku, to jest od chwili, gdy ówczesny hr. Eulenburg, dobrawszy sobie jako narzędzie korespondenta wiedeńskiego do *Kölnische Ztg.*, dr. Jana Meissnera, zaczął się wtrącać do polityki wewnętrznej austryackiej.

Owo wtrącanie się szło w podwójnym kierunku: przedewszystkiem hrabia ambasador (książę od 1900 r.) zorganizował na Metternichgasse niemal jawne biuro prasowe, które wpływało na dzienniki wiedeńskie i austro-niemieckie w duchu antyaustryackim i wysoce prusofilskim; powtóre, Eulenburg krzyżował plany i zamiary ministrów austryackich, ogłaszając w *Kölnische Ztg.* rozmaitego rodzaju szczegóły polityczne, które były mu znane jako ambasadorowi, których przecież właśnie jako ambasadorowi nie wypadało mu podawać do wiadomości publicznej; po trzecie konspirował z osobistościami obozów niemieckich w Austryi przeciwko Badeniemu, zwłaszcza przeciwko Thunowi, przeciwko Czechom i Polakom.

Hrabia Gołuchowski pozornie stał po stronie Eulenburga. Prasa, zbliżona do ministeryum na Ballhaus-platzu, musiała zawsze bronić Eulenburga przed atakami gazet czeskich i paru wiedeńskich. Naprawdę przecież umiał hr. Gołuchowski z pomocą tysiąca różnych sztuczek, których pełno w etykiecie dyplomatycznej, do tego stopnia osłabić stanowisko Eulenburga, że w Berlinie zrozumiano, iż ambasador Niemiec uniemożliwił się nad Dunajem.

To wypchanie Eulenburga z Wiednia, ukaranie go dyskretne za przekroczenie granic obowiązków i praw, przysługujących ambasadorowi, udzielenie mu moralnej bastonady przy zachowaniu wszystkich pozorów, — to wszystko tworzy jeden z najbardziej zajmujących epizodów gry dyplomatycznej na początku bieżącego stulecia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 5 listopada. Z okazyi 50-letniego jubileuszu doktorskiego dr. Józefa Ungra, prezydenta trybunału państwowego, pojawili się wczoraj u niego rektor uniwersytetu wiedeńskiego, kilku profesorów wydziału prawnego i liczne deputacye. Prezydent ministrów dr. Koerber gratulował osobiście. Liczne uniwersytety austryackie i zagraniczne nadesłały depesze gratulacyjne.

Budapeszt 5 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego rozpoczęto dyskusyę nad prowizoryum budżetowem. Generalny mówca stronnictwa niezawisłości dep. Fr. Kossuth podniósłszy, iż uchwalenie prowizoryum budżetowego równa się wyrażeniu zaufania rządowi, oświadczył, iż z tego powodu stronnictwo jego musi głosować przeciw prowizoryum. Ale także ze względów aktualnych stronnictwo mówcy żywi nieufność do rządu. Mówca krytykuje przedłożenie rządowe w sprawie powołania rezerw zapasowych dla uzupełnienia stanu armii podczas pokoju, a dalej twierdzi, iż podwyższenie listy cywilnej cesarza jest nieuzasadnione. Ze strony oficyalnej wykazano, iż przyczyną podwyższenia listy cywilnej jest zwiększenie się apanaży dla arcyksiążąt.

Mówca przyznaje, że liczba arcyksiążąt powiększyła się, jednak co na to można poradzić. (Wesołość). Następnie twierdzi mówca, że także zapatrywanie na pakt, dotyczący wypowiedzenia traktatów handlowych i przyjście do skutku odrębności celnej, jaki minister niedawno wyłuszczył, wydaje się mówcy wydaniem na łup praw narodu. Ze względu więc na te wszystkie okoliczności stronnictwo mówcy głosować będzie przeciw prowizoryum.

Paryż 5 listopada. Koło Reims wydarzył się wypadek kolejowy. 10 osób jest skaleczonych, z tych 2 ciężko. Ciężko rannym jest Karol Hannotaux, brat byłego ministra spraw zagranicznych. Ma on oderwane obie nogi, stan jego jest bardzo niebezpieczny.

Londyn 5 listopada. Z Söeul donoszą, że ministrem spraw zagranicznych został Chapyongsion, który jest przyjaźnie usposobiony dla Rosyi.

Grac 5 listopada. Z 23 mandatów do Sejmu z kuryi wiejskiej posiadali dotychczas ludowcy niemieccy 3 mandaty, konserwatyści niemieccy 12, Słoweńcy katoliccy 8. Przy wczorajszych wyborach z tej kuryi niemieccy ludowcy zdobyli jeden mandat, niemieccy konserwatyści 8, Związek chłopski 6, a Słoweńcy katoliccy 8. Konserwatyści więc stracili 4 mandaty, ludowcy niemieccy 2, a Związek chłopski, który dotychczas miał tylko jeden mandat z kuryi miejskiej i Izby handlowej, zdobył 6 mandatów.

Londyn 5 listopada. Irlandzkiego członka parlamentu angielskiego Redmonda aresztowano, gdy wylądował w Kingstown w Irlandyi i odprowadzono do więzienia, gdzie ma odsiedzieć sześciomiesięczną karę aresztu, na którą skazany został za wygłoszenie niedawno podburzającej mowy. (Niech z tego wezmą naukę dla siebie ci, którzy wyobrażają sobie, że poseł jest zupełnie istotą, nie podpadającą żadnym karom i że jemu wolno robić wszystko to, co mu się zamarzy. Wolno szczuć, jątrzyć, podburzać, obelgami obrzucać ludzi, fabrykować paszkwile na jednostki i całe warstwy społeczne, przed wyzwaniem na pojedynek zasłaniać się swoim mandatem poselskim — słowem zaburzać społeczeństwo, wyprawiać brewerye, zakłócać porządek publiczny i ciągle się tylko ubierać w togę nietykalności poselskiej. Anglia, kraj, w którym parlamentaryzm się zrodził, więc która jest matką parlamentaryzmu, zupełnie przecież inaczej pojmuje tę nietykalność poselską i redukuje ją do właściwej miary. *Przyp. Red. Przegl.*)

Wiedeń 5 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał od sułtana wielką wstęgę orderu Osmanie z brylantami.

Berlin 5 listopada. Przy nader słabym udziale posłów prowadzono wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad taryfą celną i nad wnioskiem dep. Albrechta, oraz nad wnioskiem dep. Bartha co do środków, jakie zastosować należy wobec kartelów. Dep. Gamp (stron. rządowe) zwalczał te wnioski jako niemożliwe do przyjęcia. Dep. Pachnicke (rolny związek) popierał wniosek Bartha. Dep. Bebel (socyalista) dowodził, że socyalna demokracya życzy sobie z jednej strony jeszcze dalszego wzrostu trustów, gdyż to jest droga do upaństwowienia przemysłu, z drugiej zaś strony musi oświadczyć się przeciw trustom, gdyż występują one przeciw organizacyi robotniczej. Dep. Moelter prostował niektóre wywody Bebla, donosząc, iż kartele oddały przemysłowi usługę przez to, że hyperprodukcyę wyrobów potrafiły wyeksploatować do Anglii i Ameryki. Dep. Benner (narodowy liberał) wykazywał pożytek kartelów.

Petersburg 5 listopada. Syn hr. Lwa Tołstoja, który przybył do Tuły, oświadczył w rozmowie z pewnym z członków rosyjskiej agencyi telegraficznej, iż ojciec jego cierpiał ostatnimi czasy na kamień. Doniesienie dzienników, jakoby zachorował na zapalenie płuc, jest nieprawdziwe.

Paryż 5 listopada. Pojedynek na szable między deputowanymi Gerault Richardem a hr. Dijonem odbył się wczoraj po południu. Gerault Richard przy dziesiątem złożeniu otrzymał lekką ranę w prawe ramię.

Londyn 5 listopada. Przy końcowem zamknięciu rachunków z dniem 31 marca 1903 r. będzie wstawionych w budżet dodatkowo ośm milionów funtów szterlingów dla Transwaalu i Oranii. Z samy tej 3 miliony oddane będą do rozporządzenia Boerów, którzy brali udział w walce, 2 miliony na odszkodowanie innych osób, które podczas wojny poniosły straty, a 3 miliony na pożyczki do rozporządzenia rządu kolonialnego.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 5 listopada. Komisya przemysłowa stałej przybocznej rady robotniczej zbierze się w poniedziałek 10 bm. o 10 rano w urzędzie statystycznym w Wiedniu. Na porządku dziennym dyskusya nad sprawą odpoczynku niedzielnego, uzupełnienia ustawy przemysłowej i stosunku służbowego pomocników handlowych.

Rzym 5 listopada. Papież przyjął wczoraj arcybiskupa X. Szeptyckiego, biskupa Czechowicza i pielgrzymów ruskich.

Wiedeń 5 listopada. Do *Fremdenblattu* donoszą z Budapesztu: Nadeszły tu wiadomości, że chłopi spiscy zburzyli zbudowany ze strony galicyjskiej most na Białce. Chłopi uzbroili się, aby gwałtem przeszkodzić objęciu przez Galicyę w posiadanie terytoryum nad Morskiem Okiem, przyznanego jej wyrokiem sądu rozjemczego.

(Okazuje się więc, że Hohenlohe dalej jątrzy i sypie pieniędzmi teraz między chłopami, aby wywoływać awantury na granicy, skoro mu nie przyniosły żadnego pożytku awantury w prasie i w sejmie wywoływane przez przekupionych radykalnych dziennikarzy węgierskich i radykalnych posłów. *Przyp. Red. Przegl.*)

Wiedeń 5 listopada. Stan zdrowia hrabiny Gołuchowskiej jest zadowalający.

Londyn 5 listopada. Izba gmin. Kanclerz skarbu Ritchie wniósł, aby Izba uchwaliła dodatkowy kredyt w wysokości 8 milionów funtów szterlingów na pożyczki dla Boerów i lojalnych kolonistów w południowej Afryce, ponieważ przyznane 3 miliony okazały się niewystarczające.

Kraków 5 listopada. W niedzielę odbyły się w sali rady powiatowej pod przewodnictwem JE. Juliana Dunajewskiego 4-godzinne poufne narady stronnictwa konserwatywnego, dotyczące obecnej sytuacyi politycznej i stosunków parlamentarnych. W naradach wzięli udział: marszałek krajowy i najwybitniejsi posłowie członkowie stronnictwa. Jak zapewniają, obrady nie dotyczyły bynajmniej wiecu narodowego.

Kraków 5 listopada. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa, wytoczona przez p. Mirosława Szeligowskiego, emerytowanego komisarza powiatowego, właściciela biura informacyjnego we Lwowie, przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, o obrazę honoru. *Naprzód* zarzucił był Szeligowskiemu, że w sprawie zdradzenia tajemnicy urzędowej, którego się dopuścił dyetaryusz w departamencie przemysłowym namiestnictwa, był aresztowany jako dyurnista namiestnictwa. Obwiniony złożył deklaracyę, że inkryminowana notatka była zupełnie mylna i oparta na mylnej informacyi, zaczerpniętej z jednego z dzienników, i że wszystkie zarzuty w tym artykule, dotyczące Szeligowskiego, cofa i jako nieprawdziwe uznaje. Szeligowski zgodził się na deklaracyę, wobec czego trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Następnie rozpoczęła się druga rozprawa przeciw p. Kaczanowskiemu o obrazę honoru p. Gustawa Węgrzyna. Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadka p. S. Heckera.

Warszawa 5 listopada. Ubiegłej nocy o 11½ prezes warszawskiego Tow. dobroczynności Maciej ks. Radziwiłł stał się ofiarą zuchwałego napadu. Gdy wracał od p. Ludwika Górskiego Nowym Światem, zaczepił go jakiś młodzieniec, który już przedtem zwracał się był do księcia z prośbą o datek na wyjazd do Petersburga. Młodzieniec ów, pijany, zażądał od księcia Radziwiłła 9 rubli. Książę odmówił bardzo grzecznie i odszedł. Za chwilę dopędził go dorożką ów młodzieniec, i wołając „dawaj pieniądze, bo cię zabiję", uderzył księcia kijem w głowę, a następnie kilka razy po rękach, poczem wskoczywszy do dorożki, umknął. Za chwilę nadeszli dwaj znajomi ks. Radziwiłła i odprowadzili go do domu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 listopada. Br. B. Popper z Wygody. Księżna H. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej. Hr. T. Miączyński z Warszawy. Hr. P. Czosnowski z Podola ros. S. Salis z Wołynia. W. Brzozowski z Rosyi. S. Schreiber z Budapesztu. S. Letsch z Gotty. D. Schreiber z Koszyc. S. Ulmann z Węgier. T. Wysocki z Zubowmostów. F. Mayer z Bingen.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 listopada. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. S. Komornicki z Zawadki. R. Bastgen z Łopatyna. St. Żmigrodzki z Krakowa. B. Pollo z Bóbrki. J. Weiss, A. Urich i E. Gentilomo z Wiednia. Dr. St. Górski z Kijowa. Dr. Nebenzahl z Sanoka. R. Romańczuk ze Skolego. M. Wierzchleyska ze Stawczan. M. Trojanowa z Komarna. J. Weisser z Sassowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 listopada. B. Lityńscy z Bursztyna. S. Janko z Hoszan. W. Ząbecki z Pobereża. N. Świechowscy z Radymna. M. Frydmanowa z Tarnopola. J. Ullrich z Darmstadtu. K. Szymańska z Krakowa. W. Szydłowska z Jarosławic. F. Janowski z Rożniatowa. E. Zarembina z Uhrynowa. E. Weiss z Tarnawatki. T. Śmiałowski z Kańczugi. O. Horodyska i J. Kicińska z Strzelisk. L. Spitz z Tryestu. O. Schütz z Tarnopola. M. Łodziński ze Skałatu. J. Turzański z Budzanowa. S. Skarżyński z Przemyśla. J. Gizowscy z Podwysokiego. S. Wasservogel z Wiednia.

Wiedeń 5 listopada. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Urególow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		114·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428·—, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 193.00 Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—. Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426 —.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 5 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·60. Spirytus 42·60.

Paryż 5 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris") 29 35.

Frankfurt 5 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·10. Koleje państwowe 151·75 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszena wiosnę 7·54—7·55; żyto na wiosnę 6·76—6·77, kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·59—6·60. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. lona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 5 listopada. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43; żyto na kwiecień 6·48—6·49; owies na kwiecień 6·33—6·34; kukurudza na maj 5·69—5·70. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 5 listopada.

Marki 116.95, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.65, Akcye: austr. zakł. kredyt. 674.—, węg. zak. kred. 712·00, anglobanku 273.00, unionbanku 532.—, bankvereinu 450.00, länderbanku 391.00, kolei państw. 704.00, lombardy 74.75, akcye kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.—, alpiny 358.00, Rima Muranyi 471.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 114.—, ruble 253 —. Usposobienie spokojne.

Lwów 5 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 567.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. 000·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 820.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 95.50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·84. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.20. 100 marek niemieckich 116 70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

ZA CIENIEM DZIECKA.

(Opowiadanie z rzeczywistości.)

(Dokończenie).

— Nic nie pomaga, wszystko na nic. Póki warczy, klekocze, huczy koło mnie, nie słyszę jęku duszy, jak ucichnie szum i zgiełk... oj, strasznie, strasznie! Już nie skończy się, widać, moja męka — nigdy!

— Przyjdzie jej koniec, jeno Bogu ufaj.

— Jak daleko oko i ręka sięgnie, karmię nędzarzy i odziewam. A ledwie jedni syci i pookrywani, świeże nadciągają zastępy... Nędza jest nieskończona, głód i męka bez granic...

— I miłosierdzie Boże również. Ale słuchaj, na nic ci praca twoja, póki za ręką i okiem myśl i serce nie pójdzie. Jak myślą i sercem ogarniesz niedole i smutki ludzkie — wróci ci ukojenie i wróci dziecina twoja.

Iskierka nadziei zatliła się w zmęczonem sercu. Pokrzepiona, zwraca się ku sierotkom, co w tej chwili właśnie odziane odświętnie z radosnym szczebiotem opuszczają pałac i milkną spłoszone na widok tej pani czarnej a smutnej. Zwraca się ku nim, ogląda, przepytuje i powrócić im każe jutro, by je raz jeszcze wszystkie ugościć. Sama ubiera sierotki, własną ręką karmi biedaków, o los ich rozpytuje, opatruje, do chorych śpieszy na lada wezwanie.

Ile zaś razy uściśnie niewinną dziecinę, ile razy kładzie rękę na rozpalone czoło chorego nędzarza, czy nad konającym pacierz szepcze, tyle razy dodaje w duchu:

— A wyprosisz mi u Boga jedynej mojej powrót.

W sercu matczynem cichnie powoli bunt wichrzący, jeno próżnia w niem zawsze ta sama i niema tęsknota gości, jak przedtem. W tej niemej tęsknocie podnosi wzrok do nieba męczennica:

— Wrócisz ty do mnie? — pyta.

— A niebo co na to?

To pytanie rzuciła słuchaczka moja, która dotąd zda się zapierała oddech w piersi, w tak cichem słuchała mnie skupieniu.

— Zesłało jej odpowiedź — kończyłem opowieść moją:

„Niósł jej tę odpowiedź ogromny krzyk boleści wszechludzkiej, bezdennej, nieskończonej, jak toń morza głębokiej, niósł ją jej cichy szept skarg niedomówionych, rozpaczliwy szept żalu, lęku, zwątpień i tęsknoty i oddech ziemi niósł ją łzami sieroctwa przesiąkłą. — Wszystkie te szepty, te jęki, te łkania, wszystkie szły ku niej. I szły, i szły i dobiegły do niej wreszcie. Pod ich brzemieniem, na ziemię żarem tęsknoty rozpaloną pada i do niej przyparta, wzywa nieba o uciszenie wszystkiego, co cierpi, boleje i płacze. Widziała bole, wobec których jej nieszczęście wydało się osobistem, a przejmowanie się niem ze szkodą otaczających egoizmem nie do przebaczenia. Widziała matki, które z poddaniem się zupełnem oddawały na służbę Bożą dzieci swoje i nie targowały się z Opatrznością, ażali je pozwoli ujrzeć im kiedykolwiek.

I przemówiło sumienie do tej nieszczęśliwej: Przypatrz się kobieto, jak małą jesteś przed Panem wraz z boleścią i tęsknotą twoją. Tamte siedzą nocą na mogiłach dzieci swoich, a dniem ocierają łzy takich, którym Bóg odebrał wszystko, nie wyłączając nadziei. I gdy raz zatonęła w tem wielkiem uciszeniu, patrzy, aż tu bliżej idzie, coraz bliżej ku niej, niewinne jej dzieciątko.

„Opowiadali ludzie, że odeszły obiedwie gdzieś daleko, bo ich nikt nigdy w tamtych stronach nie ujrzał więcej.“

Skończyłem...

Nie umiałbym za nic w świecie odmalować wzroku, padającego na mnie z tych źrenic ciemnych, wielkich, płonących, do których, mniemałem, że się wszystkie nędze świata schroniły. Chwilę patrzyła na mnie, siląc się napróżno wymówić choćby słowo, potem uścisnęła mą rękę niema i poszła.

— Przyjdź pan, proszę, jak najprędzej, nie wiele mi już pozostaje czasu.

Tyle zawierała mała kartka, którą znalazłem za powrotem z niedługiej podróży u siebie na biurku

Takżeby źle już z nią być miało? Biegnę co rychlej na wezwanie. Nie widziałem mojej tajemniczej przyjaciółki długo, bardzo długo— lata całe minęły od owej chwili, gdy wstrząśnięta do głębi, opuściła moją pracownię. Słyszałem odtąd niejedno o jej dobroczynnej działalności, a współczucie, którem darzyła niemoc i cierpienie, stało się niemal przysłowiowem.

— Odchodzi już !...

Tyle tylko pomyślałem za pierwszem rzuconem spojrzeniem na tę bladą, wychudłą, nędzną postać.

A ona tymczasem ujęła mą rękę i rzewnie, serdecznie dziękowała za „wszystko“ i za to, żem odczuł całą nędzę jej potarganej duszy, i za radę moją i za wskazówkę, za którą szła bez wytchnienia, póki nie zbliżyła sobie swego ukochania.

— Słuchaj — powiadała mi głosem gasnącym: z czasem dopiero zrozumiałem, czem jest ból jednostki wobec niedoli zbiorowych — bliższe dopiero wniknięcie w źródła tych nędz, wśród których się pogrążyłam, nauczyło mnie, że karmiąc i odziewając robimy, jak ten lekarz rzemieślnik odpędzający symptomaty, a niezdolny podnieść się do zrozumienia siedliska choroby. Nie samym tylko chlebem żyjemy i nietylko odzieży brak jest temu, którego uważamy za jednego z wielkiej rodziny wydziedziczonych i odsuniętych.

Biorąc w opiekę duszę człowieka, doskonalimy duszę własną i tylko przebywanie w tej sferze pragnień, daje człowiekowi chwilę godziwego zapomnienia o noszonej w piersi boleści osobistej. Zostawiam cię wykonawcą mojej woli; w tym oto zeszycie, który ci oddaję, znajdziesz obrachunek ostatni usiłowań moich — prowadźcie dalej tę robotę.

A teraz pozwól mi być sobą, teraz pozwól mi być myślą przy dziecinie mojej, do której mnie Bóg dobry woła. Wysłużyłam sobie widać tę chwilę — i niechaj Mu dzięki będą za to.

Mówiła z wzrokiem utkwionym gdzieś w przestrzeń daleką, i gdy nagle, jakby pod zadanym sobie przymusem, oderwała wzrok ten i ciemne swe oczy zwróciła na mnie, patrzały te oczy łagodnie, z zupełną przytomnością, i nie było w nich już śladu tych dawnych niepokojących błysków.

— Nie odmów mi tej łaski i pokaż mi raz jeszcze wszystkie jej podobizny.

Prosiła stanowczo, opierając się wyczerpana o poduszki:

— Niechaj je ujrzę, przypatrzę się im, może po raz ostatni na ziemi.

W godzinę później ustawiałem z wielką ostrożnością portrety dziewczynki w ten sposób, iżby sprawiały możliwie największe złudzenie ruchu i życia.

I znowu jak onego wiosennego wieczoru w pracowni, padały na nie ostatnie słońca promienie.

A ona wpatrywała się w nie, pełna zrezygnowanego utęsknienia, zasłuchana w jakieś tajemnicze szepty wieczności, ku którym znużone wyciągała ramiona.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza